

Jan Fiedorczuk: Prześlona kontrrewolucja

Ład demokracji liberalnej zachwiał się pod wpływem wydarzeń ostatnich lat, a fukuyamowska wizja historii została, o ile nie zdruzgotana, to na pewno postawiona pod dużym znakiem zapytania – pisze Jan Fiedorczuk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Stary (nie)porządek.

*„Lewica określa jako prawicę tych ludzi,
którzy zwyczajnie znajdują na prawo od niej.*

*Reakcjonista nie znajduje się
na prawo od lewicy, ale naprzeciwko niej”*

Nicolás Gómez Dávila

Medialne spłylenie

Można złośliwie zauważyć, że jeżeli Francis Fukuyama w 1992 roku ogłosił „koniec historii”, to Historia odpłaciła się słynnemu politologowi, ogłaszając w 2016 roku koniec fukuyamowskiej wizji świata. Powiedzieć, że w ostatnich dwóch latach polityka przyśpieszyła, to nic nie powiedzieć. Stwierdzenie powtarzane w ostatnich miesiącach niemal do znudzenia we wszystkich mediach brzmi dzisiaj niczym

truizm. Wszak jeszcze przed dwoma najbardziej spektakularnymi ilustracjami tegoż przyśpieszenia – przed zwycięstwem Trumpa oraz Brexitem – mieliśmy do czynienia z objawami sygnalizującymi polityczne przesilenie: referendum w Szkocji, wzmożenie separatystycznych tendencji w Europie, wzrost znaczenia Chin otwieranie podważających amerykańską dominację, kryzys imigracyjny, wzmożenie nastrojów eurosceptycznych w państwach zachodniej Europy, a w końcu zwycięstwo i zdominowanie rodzimych scen politycznych przez ugrupowania Viktora Orbana oraz Jarosława Kaczyńskiego.

Pojęcie „konserwatywnej kontrrewolucji”, którym ochrzczono zmianę trendów politycznych, okazało się być efektowną łatką, pod którą podpięto tak różne postaci jak Marine Le Pen, Jarosława Kaczyńskiego, Nigela Farage’a, czy Donalda Trumpa. Ta sama łatka posłużyła do medialnego opisu zmian społecznych: zmiany pokoleniowej, przebudzenia uczuć patriotycznych (określanych prześmiewczo „modą na patriotyzm”), coraz silniej akcentowanej potrzeby suwerenności, czy konieczności zredefiniowania podstaw ustrojowych (czego echa możemy obserwować również i na polskiej scenie politycznej). Warto jednakże zauważyć, że zarówno „konserwatyzm”, jak i „kontrrewolucja” są pojęciami obecnymi w naukach politologicznych, a konkretniej w dziedzinie historii doktryn politycznych. Oba terminy mają określone znaczenie w naukach sytuujących się na pograniczu politologii, historii oraz filozofii, a szafowanie nimi przez dziennikarzy nie pomaga w rozumieniu współczesnych przemian politycznych, a wręcz przeciwnie – zapewnienia o „kontrrewolucyjnym buncie” jedynie zaciemniają szerszy obraz i utrudniają rzetelną analizę.

Poniższy szkic oczywiście nie pretenduje do miana holistycznego ujęcia zjawiska. Wydarzenia o których mówimy są zbyt świeże, aby można było podjąć się ich rzetelnej, całościowej analizy politologicznej. Celem niniejszego tekstu jest raczej refleksja nad terminologią stosowaną ostatnio w masowym obiegu, a także próba analizy samego terminu „kontrrewolucji konserwatywnej” z punktu widzenia historii doktryn politycznych w perspektywie wydarzeń, które doprowadziły do zachwiania się ładu demoliberalnego. Oprócz tego artykuł stanowi również skromną próbą namysłu nad coraz mocniej rysującym się podziałem ideowym współczesnego świata. Podziałem, który – przynajmniej w opinii autora niniejszego tekstu – nie przebiega wzdłuż „diady” ideowej prawica-lewica, ale wytycza zupełnie nowe osie konfliktu.

Cztery rewolucje

Samo pojęcie *kontrrewolucji* wprowadzone przez markiza de Condorcet, zwolennika i zarazem ofiary Rewolucji Francuskiej, miało oznaczać nurt będący rewolucją, ale wymierzoną w dziedzictwo Rousseau i Robespierre’a – rewolucyjny powrót do dawnego porządku[1] (jak mawiał Maurras – „rewolucja przeciwko rewolucji”). Plinio Corrêa de Oliveira wyróżnił cztery główne rewolucje, które niszczyły fundamenty cywilizacji zachodniej. Były to kolejno: rewolucja protestancka wymierzona w jedność religijną Europy, Rewolucja Francuska z 1789 roku, rewolucja bolszewicka, oraz rewolucja obyczajowa[2]. Należy zatem zadać sobie pytanie, czy dziedzictwo którejkolwiek z tych rewolucji jest dzisiaj kwestionowane przez tzw. „kontrrewolucjonistów”? Nawet pobieżny przegląd stanowisk pokazuje, że politycy pokroju Le Pen, Kaczyńskiego, Putina,

Wildersa, czy Trumpa nie stanowią żadnego wspólnego frontu ideowego. Sceptycyzm (aczkolwiek nie sprzeciw) polskich polityków wobec liberalizmu obyczajowego jest choćby nie do pogodzenia z poglądami Le Pen, czy tym bardziej Wildersa. Centralizm czy też polityka socjalna Frontu Narodowego oraz Prawa i Sprawiedliwości idą z kolei w kontrze do poglądów Donalda Trumpa.

Istnieje wspólny mianownik, który spaja przedstawicieli antyliberalnego nurtu w jeden obóz. Jest nim sprzeciw wobec postępującej globalizacji oraz wzrostu znaczenia organizacji ponadnarodowych dążących do unifikacji tradycyjnych państw

Czemu zatem, mimo fundamentalnych różnic światopoglądowych, wszyscy ci politycy są zaliczani do jednego obozu ideowego? Wydaje się, że te sądy są uwarunkowane zdominowaniem medialnego dyskursu *stricte* liberalnym

postrzeganiem polityki. Dla demoliberalnego establishmentu każdy krytyk obecnego *status quo* jest przeciwnikiem *per se*. Poglądy takiego osobnika odgrywają rolę drugorzędną. W naszym zsekularyzowanym świecie demokracja liberalna przeistoczyła się w *demolatrię* – nową świecką religię, religię obywatelską, kult tzw. „suwerenności” ludu. W zdechrystianizowanym świecie demokracja już dawno przestała być jedynie pewną formą ustrojową polegającą na wyłanianiu władzy (i jak każda forma posiadającą swoje wady i zalety), a urosła do wartości najwyższej – niepodlegającej kwestionowaniu. Każdy, kto podważa (nawet w stopniu minimalnym, jak choćby PiS) dogmat

demoliberalizmu, automatycznie staje się wrogiem. Następuje schmittiański podział definiujący polityczność: my (obrońcy ładu) i oni (wszyscy, którzy próbują go zakwestionować).

Stąd bierze się pogląd o rzekomym „kontrrewolucyjnym” porozumieniu Kaczyńskiego z Le Pen i Wildersem, Putina z Trumpem i Faragem itd. W sukurs takiemu postrzeganiu polityki idzie pogląd o rzekomym powrocie polityczności. Przeświadczenie to jest w dużym stopniu spowodowane błędnym postrzeganiem demokracji liberalnej jako idei apolitycznej, a ideologicznej i neutralnej. Demoliberalizm jest jak najbardziej nurtem politycznym opowiadającym się za konkretnymi rozwiązaniami. Co więcej, jest on niemniej wrogi i rygorystyczny względem konkurencyjnych idei, co ład konserwatywny bądź socjalistyczny. Wszak demokracja liberalna w sposób naturalny dąży do całkowitego wyrugowania wszelkich konkurencyjnych form ładu politycznego (mówiąc nowocześnie – jest w tej materii skrajnie nietolerancyjna i nabiera w tym aspekcie cech niemal szowinistycznych), czego dobitnym przykładem jest całkowity zakaz funkcjonowania w obrębie dyskursu politycznego ugrupowań niedemokratycznych. Jest to niewątpliwie sukces spadkobierców Rewolucji z 1789 roku – prawnie są zakazane nie tylko próby zmian obecnego systemu, ale nawet dyskusji nad konkurencyjnymi wizjami ładu politycznego. W porządku demoliberalnym można być katolikiem, o ile nie podważa się demoliberalnego credo o tzw. „świeckości” państwa; można być Polakiem, jeżeli tylko w pierwszej kolejności stawia się abstrakcyjne prawa człowieka; można być tradycjonalistą, ale tylko w domu za zamkniętymi drzwiami, nie podważając ustrojowych ram obecnego porządku. Jak zauważył Ryszard Legutko „wieczny ład moralny, o ile zostanie programowo odizolowany od świata polityki, traci jakąkolwiek moc sprawczą wobec spraw publicznych, przez co zaczyna być postrzegany jako zbędny anachronizm” [3].

Kontrrewolucjonista zamknięty w swoich czterech ścianach, pozbawiony możliwości choćby korekty demoliberalnego ładu, jest intelektualną ciekawostką – niegroźną aberracją w liberalnym świecie.

Istota kontrrewolucji

Spróbujmy przybliżyć pojęcia kontrrewolucji i konserwatyzmu. Będzie nas w tym miejscu interesowało przede wszystkim rozumienie tegoż zjawiska jako konkretnej doktryny politycznej, która przybiera formę konserwatyzmu, tradycjonalizmu, reakcjonizmu bądź też legitymizmu[4]. Na wstępie należy podkreślić, że termin kontrrewolucji konserwatywnej musi być uznany za charakterystyczny wyłącznie dla kręgu cywilizacji chrześcijańskiej. Oderwany od katolicyzmu oraz specyficznego dziedzictwa cywilizacji europejskiej zatracą on swoją istotę. Niewątpliwie we wszystkich częściach świata mogą powstawać ugrupowania i nurty o charakterze zachowawczym, broniące dawnego porządku, podkreślające rolę rodzimych wierzeń itd., nie uprawnia to jednak do określania ich mianem kontrrewolucyjnych. Oddzielenie pojęcia kontrrewolucji od naszego kręgu cywilizacyjnego, od katolicyzmu, powoduje, że „kontrrewolucjonistą” może *de facto* być każdy, kto opowiada się za powrotem do jakiegokolwiek minionego porządku.

W doktrynach konserwatywnych możemy wyróżnić dwa główne obozy: tradycjonalistów oraz ewolucjonistów. Ci drudzy wszakże (wiążani zazwyczaj z postacią Edmunda Burke’a) są często pozbawiani miana kontrrewolucjonistów, co jest spowodowane, jak zauważa badacz tematu, szybkością rewolucyjnych przemian w Europie, które uniemożliwiły harmonijne połączenie nowych trendów z

fundamentalnymi, niezmiennymi ideami charakterystycznymi dla konserwatyizmu[5]. Ewolucjoniści nie dążyli do cofnięcia koła historii do czasów przedrewolucyjnych, a jedynie do spowolnienia przemian i pogodzenia obu porządków (z tego też powodów część badaczy klasyfikuje Burke'a nie jako konserwatystę a „jedynie” prawicowego liberała[6], inni znowuż opisują go jako „liberała-konserwatystę”[7]). Polityczno-filozoficznym wyrazem kontrrewolucji integralnej stał się natomiast tradycjonalizm spod znaku de Maistre'a oraz de Bonalda. Jak stwierdza Jacek Bartyzel, tym co odróżnia „prawdziwego” kontrrewolucjonistę od „ledwie” konserwatysty jest jego pojmowanie religii w perspektywie politycznej. „Nic bez Boga!” – oto motto prawdziwej kontrrewolucji stawiającej odpór rewolucyjnemu nieporządkowi. Bez względu na to, czy tenże nieporządek sięgałby sfery religijnej, politycznej, ekonomicznej czy moralno-obyczajowej. „Kontrrewolucja jest doktryną – pisze Bartyzel – która chce zachować w społeczeństwie prawo Boże; która odbudowuje to, co Rewolucja zburzyła, czyli ład naturalny i nadnaturalny. To jest «reakcja», której pragnie, i którą stara się wzbudzić tradycjonalista. Konceptem analogicznym do pojęcia Kontrrewolucji jest Królestwo Społeczne Chrystusa (*Reinado social de Cristo*), co oznacza odbudowanie cywilizacji chrześcijańskiej (*la civilización cristiana*)”. Tradycjonalistę, czyli konserwatywnego kontrrewolucjonistę nie zadowala zatem jedynie napiętnowanie zasad Rewolucji z 1789 roku, nie wystarcza mu pogarda dla bolszewizmu, tak samo jak nie zadowala go ledwie sprzeciw wobec nauk Marcuse'a; kontrrewolucjonista nie wyraża niezadowolenia, tylko staje do otwartej walki; nie „dystansuje się” względem neomarksizmu, tylko go zwalcza; nie wyraża ubolewania nad kondycją Europy, tylko stara się działać (jak stwierdził ironicznie Maurras, antynarodową Republikę – dziecko Rewolucji – należy zwalczać wszelkimi dostępnymi środkami, „nawet legalnymi”). W przeciwieństwie do konserwatyizmu pojmowanego jako pewnej naturalnej, zachowawczej skłonności, doktrynalny konserwatyzm

tradycjonalistyczny zawiera w sobie zestaw pewnych niezmiennych norm, posiada całościowy świat idei, broni rzeczywistości „prawdziwej”, której obraz został przesłonięty przez zbrodnicze dziedzictwo kolejnych rewolucji; konserwatyzm stara się, jak to ujął Ryszard Legutko, bronić rzeczy wiecznych[8].

Oczywiście tak rygorystyczne ujęcie pojęć „kontrrewolucja” i „konserwatyzm” może budzić pewne zastrzeżenia. Przyjęcie takiego stanowiska implikuje stwierdzenie, że w dzisiejszym świecie konserwatyści praktycznie nie istnieją. Nawet jeżeli zaakceptujemy stanowisko, zgodnie z którym konserwatyzm tradycjonalistyczny nawiązujący w swojej doktrynie do mistrzów spod znaku de Maistre’a, Karlistów, czy nawet Maurrasa, jest pieśnią przeszłości, a jedyne ugrupowania mające realny wpływ na politykę reprezentują konserwatyzm ewolucyjny, to nawet i w ich przypadku dojdziemy do wniosku, że nie reprezentują one już niczego, co można by powiązać z szeroko rozumianą postawą konserwatywną. Jak zauważył Adam Wielomski, konserwatyzm ewolucyjny „nie miał szans przeżyć XX wieku, chyba że doszłusowując do rzeczywistości empirycznej za cenę rezygnacji praktycznie ze wszystkich swoich zasadniczych idei, stanowiących istotę *świata ideowego konserwatyzmu*”[9].

Konserwatyści stanęli w XX wieku przed dylematem: albo pozostaną w politycznym dyskursie za cenę rezygnacji ze swoich idei, albo dołączą do tradycjonalistów. Nawet jeżeli uznamy, że najważniejszym polem starcia dzisiejszych kontrrewolucjonistów jest sfera moralno-obyczajowa, gdyż to ona została ustanowiona główną areną starcia przez ostatnią rewolucję (co pozwoliłoby nam spuścić zasłonę milczenia na fakt, że największa prawicowa partia w Polsce niemal każdą swoją decyzję legitymizuje faktem tym, że została demokratycznie wybrana przez „suwerena”), to i tak wielki „konserwatywno-kontrrewolucyjny” nurt, który miałby tłumaczyć

zjawisko Brexitu, Trumpa, Le Pen, PiSu itd., staje się nieporozumieniem. Bo zastanówmy się, cóż wspólnego ze zwalczaniem dziedzictwa rewolucji obyczajowej ma największa europejska partia konserwatywna, której premier, David Cameron, doprowadził do zalegalizowania tzw. małżeństw homoseksualnych? Cóż wspólnego z konserwatyzmem ma hiszpańska monarchia, jeżeli król musi podpisywać ustawy legalizujące aborcję „na życzenie”? Cóż jest konserwatywnego w Wildersie, czy Le Pen? Zupełnym nieporozumieniem również wydaje się być obecne w mediach postrzeganie Donalda Trumpa jako światowego przywódcę kontrrewolucyjnego obozu. O ile na gruncie europejskim, nie działają kontrrewolucyjne ugrupowania, to przynajmniej istnieje pewne intelektualne zaplecze bazujące na tradycji dawnej Europy, z której wyrastają dzisiejsze nowoczesne państwa. Zupełnie jednak te kategorie nie przystają do Stanów Zjednoczonych, które zostały wprost ufundowane na liberalnym postrzeganiu polityki, oraz dziedzictwie oświecenia. Dlatego też na tym gruncie kontrrewolucja konserwatywna właściwie nie ma prawa bytu. Prezydent Stanów Zjednoczonych nie może być przywódcą konserwatywnego zrywu, gdyż musiałby podważać fundamenty własnej wspólnoty politycznej. Prawdziwy konserwatysta w Stanach Zjednoczonych, to ktoś pokroju Russela Kirka, o którym mówiono, że nie dość iż urodził się 150 lat za późno, to do tego jeszcze w niewłaściwym kraju.

Rewolucja narodowa...?

Jak zostało wykazane, politycy kwestionujący zasady demokracji liberalnej, nie stanowią jednolitego frontu ideowego, który można by powiązać z konserwatyzmem, tradycjonalizmem, czy kontrrewolucją. Wprost przeciwnie, wielu wprost przejęło część postulatów lewicy.

Niektórzy z nich są socjalistami, inni liberałami; niektórzy prezentują bardziej zachowawcze podejście do kwestii obyczajowych, a inni w niczym nie ustępują typowo „postępowym” politykom. Wielu z nich charakteryzuje wyraźnie rewolucyjne nastawienie do państwowych instytucji. Podsumowując te rozważania, należy stwierdzić, że z pojęciem współczesnej „kontrrewolucji konserwatywnej” związany jest ten problem, iż w historii doktryn politycznych jest ono ściśle powiązane z pewną tradycją ideową – z antyrewolucyjną, tradycjonalistyczną prawicą, podczas gdy większość współczesnych polityków zaliczanych do tegoż obozu nie tylko żadną miarą nie może być uznanych za tradycjonalistów, ale nawet ich szeroko rozumiana „prawicowość” wydaje się być mocno wątpliwa. Nawet jeżeli pominiemy tradycjonalistyczny namysł nad polityką, to należy postawić pytanie w stosunku do czego miałyby się odbywać rzekoma „kontrrewolucja” dzisiejszych czasów? Powyżej przedstawiono cztery wielkie rewolucje wymierzone w tradycyjny porządek świata. Pomijając sceptycyzm (ale nic ponadto) niektórych polityków względem ostatniej z nich, to żadna nie jest celem przeciwników demoliberalizmu.

Warto jednakże wskazać, że istnieje pewien wspólny mianownik, który spaja przedstawicieli tego antyliberalnego nurtu w jeden obóz. Tym mianownikiem jest sprzeciw wobec postępującej globalizacji oraz wzrostu znaczenia organizacji ponadnarodowych dążących do unifikacji tradycyjnych państw narodowych (w tym momencie odłożmy na bok na ile same państwo narodowe możemy uznać za byt „tradycyjny” [10]), oraz powolnej eliminacji samych narodów na rzecz „wspólnoty” wyabstrahowanych jednostek – jednostek pozbawionych przynależności kulturowej, religijnej, narodowej. Jednostek zawieszonych gdzieś w próżni ideowej pomiędzy abstrakcyjnymi prawami człowieka z jednej strony, a ułudą demokracji z drugiej. Ułudą, gdyż ten establishment już dawno, jak to się popularnie mówi,

„oderwał się od rzeczywistości”. Społeczeństwa poszczególnych państw nie mają praktycznie żadnego wpływu na wybór unijnych elit, co więcej – nie czują z nimi żadnego związku. Deficyt demokracji popycha je w ramiona populistów (którego to określenia nie należy w tym przypadku rozumieć pejoratywnie). Dlatego też narodowy trend zagrażający demoliberalnemu porządkowi ma charakter ludowy i demokratyczny. Wszak obserwowana przez nas „kontrrewolucja” może być określana tym mianem jedynie jako pewne zjawisko polityczne, które dąży do odbudowania pozycji państw narodowych, do rozbicia hegemonii antynarodowych elit, do powrotu tzw. koncertu mocarstw. Owa „kontrrewolucja” nie odbywa się wszakże pod znakiem Boga i króla, tylko właśnie narodu (często zresztą pojmowanego nie w sposób konserwatywny, tylko liberalno-ludowy – jako wspólnota obywateli). Całość jest niewątpliwie podsycana przez nastroje antyimigranckie, które odegrały trudną do przecenienia rolę nie tylko we wzroście poparcia dla Trumpa i Le Pen, ale przede wszystkim przy sukcesie Brexitu (a pamiętajmy, że frekwencja przy brytyjskim referendum przekroczyła 70%).

Warto jednak podkreślić, że sam fakt, iż ta rewolucja dokonuje się pod sztandarem narodów Europy, nie musi wcale świadczyć o, choćby i umiarkowanych, tradycjonalistycznych inklinacjach. Dla kontrrewolucjonistów takie wartości jak suwerenność państwa narodowego, a tym bardziej sama idea tzw. suwerenności narodu, nie stanowiły nigdy istoty doktryny. Owszem, z dzisiejszej perspektywy postulat powrotu do suwerennych państw narodowych może nabierać pewnego zachowawczego charakteru, ale nie jest definitywnie związany z doktryną konserwatywną. Pojęcie suwerenności jest *de facto* charakterystyczne dla państwa nowożytnego; w epoce średniowiecznej państwo miało charakter korporacyjny, było złożone z nakładających się na siebie wspólnot i stowarzyszeń, co prowadziło do

sytuacji, że w „jednym kraju istnieć mogło kilkadziesiąt kodeksów prawa cywilnego i karnego”[11]. Dość ciekawą perspektywę uzyskamy, gdy ustrój owej dawnej epoki, w której kompetencje władcy były ograniczane przez trzy główne czynniki: prawa zwyczajowe, zasadę, zgodnie z którą „wasal mego wasala nie jest moim wasalem”, a nade wszystko chrześcijański uniwersalizm[12], zestawimy ot choćby z zapewnieniami Marine Le Pen, która stwierdza, że popiera pełną legalizację aborcji, gdyż „domaga się tego naród francuski”, gdyż „to naród decyduje”. Suwerenność jest wytworem nowożytnego scentralizowanego państwa. Dlatego też należy stwierdzić, że obserwujemy sprzeciw (i to raczej rewolucyjny aniżeli kontrrewolucyjny) względem antynarodowego świata globalizacji. W zarysowanej perspektywie podział na prawicę i lewicę, jakkolwiek nadal obowiązuje, staje się drugorzędny.

Być może powyższe semantyczne rozważania wydadzą się komuś drugorzędne czy wtórne, niemniej warto przypomnieć słynną sentencję Konfucjusza, zgodnie z którą „bez znajomości słów nie sposób poznać ludzi”. Parafrazując tę maksymę możemy powiedzieć, że bez znajomości pojęć politycznych nie sposób poznać politycznej rzeczywistości. Niewątpliwie ład demokracji liberalnej zachwiał się pod wpływem wydarzeń ostatnich lat, a fukuyamowska wizja historii została, o ile nie zdruzgotana, to na pewno postawiona pod dużym znakiem zapytania. Powodem tego zachwiania nie była jednak kontrrewolucja konserwatywna. Być może w przyszłości politolodzy określą owy zryw mianem rewolucji narodowej lub ludowej, być może zrywem demokratycznym, albo buntem populistów. Może, jak pisze Michał Kuź, do tegoż nurtu przyłgnie łątka „lokalistów”[13]; możliwe, jak to ma miejsce w niektórych mediach zachodnich, „neonacjonalizmu”; albo, jak z kolei proponuje Adam Wielomski, „nacjonalizmu trzeciej fali”[14]. Niewątpliwie jednak – przynajmniej

jeżeli oceniamy sprawę z punktu widzenia doktryn politycznych – nie mamy do czynienia z kontrrewolucją konserwatywną, gdyż w nowoczesnej Europie po prostu ona nigdy nie miała miejsca.

Jan Fiedorczuk

[1] J. Bartyzel, *Nada sin Dios. Społeczne Królestwo Chrystusa jako sens i cel kontrrewolucji*, [w:] (red.) J. Bartyzel, *Panorama myśli kontrrewolucyjnej*, Toruń 2007, s. 113.

[2] J. Bartyzel, *Plinio Corrêa de Oliveira*, [w:] *Encyklopedia "Białych Plam"* tom IV, Radom 2000, s. 128.

[3] R. Legutko, *Podzwonne dla błazna*, Kraków 2006, s. 164.

[4] Tegoż, *Kontrrewolucja*, [w:] J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, *Encyklopedia Polityczna*, Radom 2007, s. 179 por. *Encyklopedia "Białych Plam"*, tom X, s. 32.

[5] Tegoż, *Kontrrewolucja...*, dz. cyt., s.182-3.

[6] Tegoż, *Konserwatyzm. Główne idee, nurty i postacie*, Warszawa 2007, s. 15.

[7] R. Legutko, *Podzwonne dla błazna*, dz. cyt, s. 32.

[8] Tamże, s. 161-169.

[9] Tamże, s. 43.

[10] Np. Jacek Bartyzel stwierdza, że nowoczesne państwo narodowe jest „wytworem reformacji, a także jest państwem laickim”, J. Bartyzel, *Przed monarchią był chaos*, „Gazeta lubuska”, 15 maja 2010

[11] A. Wielomski, *Suwerenność*, [w:] *Encyklopedia Polityczna*, dz. cyt., s. 387.

[12] P. Kaczorowski, *Państwo i polityka – ich dzieje w Europie*, [w:] (red.) tegoż, *Nauka o państwie*, s. 17-18.

[13] Zob. M. Kuź, *Globaliści vs lokalisci*, „Nowa konfederacja” nr 57, 2015, s. 3-10.

[14] A. Wielomski, *Trzy fale nacjonalizmu*, „Pro fide, rege et lege” 2015, nr 75-76, s. 11-52.